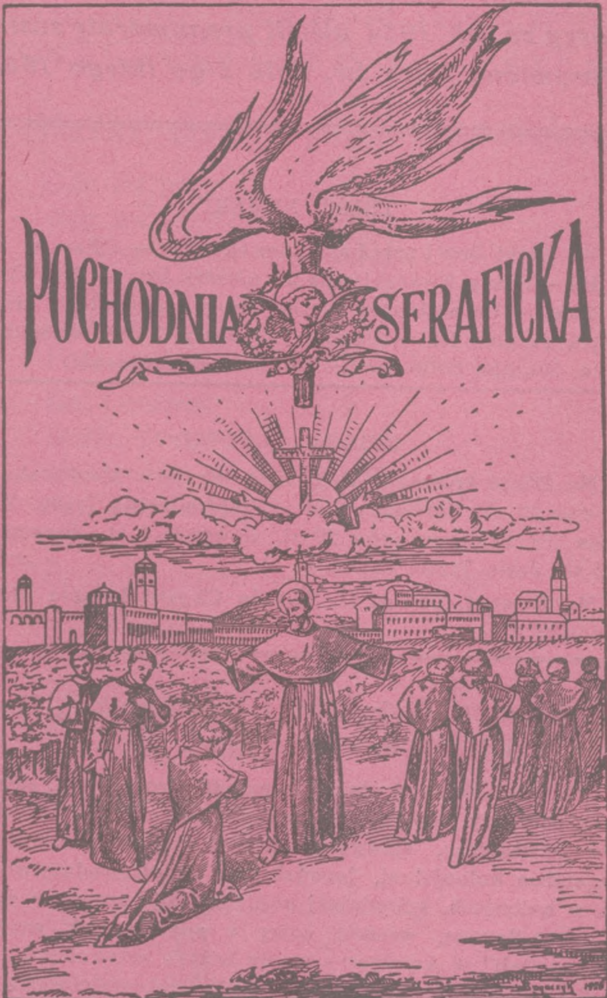
Rok X. Luty 1935 № 2



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

W intencji Czytelników Pochodni Serafickiej którzy za rok 1934 uiścili prenumeratę zostanie odprawiona Msza św. dnia 2-go lutego 1935 r.

TREŚĆ NUMERU:

Do Matki Bożej przed spaniem (wiersz) — Ofiara w świątyni (legenda) — Sceny Ewangeliczne na miesiąc luty — Bł. Wirydjanna p. III. Zak. — Co najlepsze — Trzy drogi doskonałości droga oczyszczająca stopień III. — Pamiętaj o duszy swego dziecka dok. — Kronika: Wigilja, Gwiazdka — Dewotka dokończenie.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franc. w Japonji: Kraków Masłowska 50 zł., Duchówna 50 zł., Karlińska 2 zł., Sekcja Misyjna Trzec. Zak: przy Bazylice OO. Franciszkanów 20 zł., Gawenda 2 zł. Przemyśl, Rolewicz 2 zł., Jasło Trzeci Zakon 15 zł.

Na Beatyf. Czcig. O. Rafała Chylińskiego: Michalinki: Kraeblówna 3 zł.

Rok X. Luty 1935 r. Nr. 2

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ

Do Matki Bożej przed spaniem.

*Gdy tej nocy
Bóg wszechmocy
Przetnie życia mego nić,
Matko miła,
Byś raczyła
Przy mej śmierci z łaską być.*

*Ból i trwoga
Matko Droga
Wciska się do duszy mej,
Dłonie wznoszę,
Ratuj proszę,
Śmierć szczęśliwą dać mi chciej!*

*Łzę żałości
I miłości
Uproś na ten ciężki czas,
Matko miła,
Spraw, bym była
Wolną od najmniejszych zmaz!*

*Wiedź Mateńko
Słodką ręką
Tuż po zgonie w cudny kraj!
Mego Boga,
Matko Droga,
Tam mi kochać wiecznie daj!...*

S. S.

Ofiara w świątyni.

Legenda.

Świetlista fala jasnych aniołków spłynęła z nieba na ziemię, aby maleńkiemu, Królowi - Bogu i przeczystej Jego Matce towarzyszyć jako orszak dworski w pierwszej podróży do Jeruzalem.

Działo się to w czterdziestym dniu po cudownem narodzeniu: Marja spełniając prawo Mojżeszowe zabrała Swoją Boską Dziecinę, przytuliła Ją w gorącym, macierzyńskim uścisku do serca, ucałowała śliczną twarzyczkę i pełna radości przekroczyła próg Betlejemskiej stajenki. Czyste oczy Najświętszej Dziewicy zobaczyły odrazu niebiańskich posłów, choć nie dostrzegło ich żadne ludzkie oko. Nawet Józef, mąż sprawiedliwy nie przeczuwał świetności orszaku, jaki niewidzialnie otaczał świętych pielgrzymów. — Uśmiechnęła się słodka Matka — Panienka i lekkiem skinieniem głowy podziękowała anielskim chórom, które w zachwycie pokłoniły się aż do ziemi przed swą Panią i Jej Boskim Synaczkiem. W odpowiedzi na pozdrowienie Marji zanuciły pieśń miłości i uwielbienia, słyszaną jedynie przez Matkę i Dziecię.

Zdawało się, że w rajskiem upojeniu wewnętrznego szczęścia straciła Marja wrażliwość na wszelkie rzeczy ziemskie, a jednak niespodzianie zatrzymała się w pół drogi. Miłosiernem spojrzeniem objęła skuloną pod drzewem postać ludzką, która na szmer zbliżających się kroków, w niemym bólu wyciągła do Niej błagalnie ręce. Młodym był jeszcze ten biedny chłopiec, a szeroko rozwarte — gdzieś w przestrzeń patrzące źrenice zdradzały wymownie mękę, jakiej pełne było jego serce. Marja stanęła i z rzewnem współczuciem popatrzyła na niewidomego. Nie miała złota, ani bogactwa, lecz miała w sercu nieprzebrane skarby miłości macierzyńskiej

a w rękach trzymała Światłość świata wszechmocnego Boga. Czyż potrzebowała prosić?... Spojrzenie, jakie dziewicza Matka zamieniła błyskawicznie ze swem Niemowlęciem zawierało trwożne pytanie i natychmiastową, litosną odpowiedź, — więc pochyliła się i miękkim, pieszczotliwym ruchem musnęła ręką po zagasłych źrenicach ślepca. — W tej samej chwili przejrzał... doznał na sobie cudu i równocześnie w pierwszem swem na świat wejrzeniu — cuda oglądał. To, co ujrzał przed sobą było tak niewypowiedzianie pięknem, że jedynie fantazja malarza artysty, obdarzonego iskrą Bożą, — jakim był w istocie — mogła zapamiętać i utrwalić w swej wyobraźni prześliczną wizję.

W obłoku światła, w słonecznych blaskach stała przed nim cudna Niewiasta z piękniejszem jeszcze na rękach Niemowlęciem. Zachwyconym wzrokiem dojrzał koronę z gwiazd nad głową Dziecięcia i chóry promiennych aniołów zanurzonych w niebiańskiej jasności. Zdumiony i drżący nie mógł oderwać oczu od czarownego widoku: każdy szczegół nadziemskiego zjawiska wnikał głęboko w jego artystyczną duszę i w harmonijnej całości utrwalił się w pamięci malarza, aby później czarem wielkiego talentu wywołany na płótnie zachwycać oczy ludzkie. Tak powstał pierwszy obraz przedstawiający świętą Rodzinę dążącą do świątyni w Jeruzalem. Obraz ten stał się dla wszystkich nań patrzących pierwszem objawieniem wszystko wypraszającej potęgi Marji i nieskończonej dobroci Jej Boskiego Syna, który na to przyszedł na świat, aby do Swego Serca przygarnąć wszystkich opuszczonych, wszystkim udręczonym nieść pociechę i ochłodę, wszystkim moralnie ślepym przywrócić wzrok, jak go przywrócił na duszy i ciele ślepemu malarzowi.

Z sercem przepełnionem wdzięcznością postępował za Bogarodzicą aż do wejścia Jej w progi świątyni.

Był świadkiem jak w kornej czci złożyła Swoje Najświętsze Dziecię Bogu na ofiarę i słyszał nietylko hymn dziękczynny Symeona: „Teraz Panie puszczasz sługę Twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje“ lecz także i proroczą zapowiedź starca, że miecz boleści przeniknie Jej duszę.

Uwierzył, że wypełniło się pożądanie Izraela i że Mesjaszem, od wieków oczekiwanym było ono cudne Dziecię spoczywające na rękach Symeona.

Ofiara Jezusa w świątyni wydała pierwszy owoc: w nieskończenie powiększonej mierze — spełnia odtąd swe posłannictwo przez setki i tysiące lat i pełnić je będzie do końca świata.

Cicha i skupiona, powróciła Matka Najświętsza do Swego domostwa. Niosła wprawdzie jeszcze w ramionach Syna — Jedynaka, ale wiedziała, że przestał już istnieć dla Niej jako wyłączna Jej własność. Stał się ofiarą i należał już do całej ludzkości.

Wiedziała, że czeka Ją jeszcze bardzo długa droga, że będzie musiała przejść całe morze męki i boleści — że proroctwo starca w świątyni spełnić się musi dosłownie — że nie jeden ale siedm ostrych mieczów przeszyje Jej macierzyńskie serce, zanim się z Nim kiedyś w chwale połączy na wieki, ale pokorna córka Joachima i Anny chyliła głowę przed wyrokiem Najwyższego, powtarzając z cicha słowa, jakiemi ongi w Nazaret odpowiedziała anielskiemu Posłowi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie...“ *X.*

Sceny Ewangeliczne na miesiąc luty.

Nietylko świat ma swoje teatry, kina i przedstawienia, ma je także Kościół św. Świat ma na to, aby psuć, demoralizować dusze ludzkie, Kościół, aby naprawiać, uszlachetniać, uświęcać. Świat — aby zabijać, Kościół — aby ożywiać.

W dniu Oczyszczenia N. M. Panny, albo jak my wolimy w dniu Matki Boskiej Gromnicznej, gdy wejdziemy do Świątyni Pańskiej sceny z życia Pana Jezusa i Najczystszej Panienki przedstawią się nam podczas czytania Ewangelji św... Ale aby je lepiej rozumieć i odczuwać, trzeba się naprzód do tego przygotować przez przeczytanie i zgłębienie tejże Ewangelji, która przez kapłana ma nam być czytaną.

Scena I. Podróż z Betlejemu do Jerozolimy.

Matka Najśw. po upływie 40 dni od chwili narodzenia bierze na ręce Bożą Dziecinę, otula z miłością i niesie do świątyni Jerozolimskiej, aby z swego skarbu najdroższego złożyć zupełną ofiarę Bogu i aby Go poświęcić na okup całej ludzkości.

Św. Józef z czcią wielką i przejęciem idzie obok Najświętszej Panienki, spogląda raz po raz to na Dziecię śpiące a wszystko wiedzące, to na Jego Matkę. Rozważa w sercu wiele, mówi mało, **bo to mąż milczenia**...

Scena II. Wejście do świątyni.

Ewangelja św. tak nam tę scenę opisuje: „A gdy się wypełniły dni oczyszczenia Jej według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Go (Jezusa) do Jeruzalem, aby Go stawić przed Panem, jako przepisano w Zakonie Pańskim, iż „Każdy pierworodny płód męski... ma być Panu poświęcony“ i aby złożyli ofiarę z „pary synogarlic, albo z dwojga gołąbków“, jak to nakazywał zakon Pański“. (Łuk.) 2.

W tej II scenie występują te same Osoby: Jezus, Marja, Józef. Wchodzą Oni z powagą w progi świątyni — zajmują ostatnie miejsce. Co odgrywają?

1. Posłuszeństwo, bo w oznaczonym czasie, bez ociągania przybyli spełnić przepis Zakonu Mojżeszowego.

2. Pokorę, bo Matka Boża będąc najczystszą, niepokalaną nie potrzebowała tego oczyszczenia. Jednak nie wyróżnia się, staje w rzędzie grzesznych niewiast, niczem nie zdradza swego wywyższenia i wszyscy troje ukrywają wielkie tajemnice Boże.

3. Ubóstwo, bo nie wstydzą się okupić dwojgiem gołąbków. Może zbyt odbijała ich skromna ofiara od ofiar innych bogatych żydów, może przez to byli przedmiotem pogardy, lekceważenia.

Odgrywają wiele innych cnót i dostrzegą je same dusze wewnętrzne, kontemplatywne.

Scena III. Nadejście starca Symeona.

„A oto żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon, mąż sprawiedliwy i pobożny, który oczekiwał pocieszenia Izraela, a Duch Święty był z nim. I od Ducha Świętego otrzymał objawienie, że nie umrze, póki nie ujrzy Chrystusa Pańskiego. A wiedziony Duchem, przyszedł do świątyni (Łuk. 2).

W tej scenie zjawia się nowa postać — Symeon tęskniący za Zbawicielem. Domyślamy się, że był on już niedołężnym starcem, że rzadko zjawiał się w świątyni i przyszedł wtenczas „wiedziony Duchem". Gdyby był nie poszedł za Boskiem natchnieniem, byłby raz na zawsze stracił okazję oglądania Tego, za którym całe życie tęsknił. **Mamy tu naukę, aby korzystać z natchnień Bożych, bo nie wiemy, od których zależy nasze zbawienie i uświęcenie!**

Scena IV. Symeon bierze Pana Jezusa na ręce.

„A gdy wnosili Dzieciątko Jezus Rodzice Jego, aby spełnić za nie przepis prawa, wtedy on (Symeon) wziął Je w objęcia swe i wielbił Boga i rzekł: Teraz wypuszczasz sługę Swego, Panie, jako mówiło słowo Twe, w pokoju; albowiem wzrok mój ujrzał Twe zbawienie, któreś zgotował wobec wszystkich ludów: Światło wśrod pogan na ich oświecenie, i chwałę ludu Twego, Izraela". (Łuk. 2).

Jak śliczna i cudowna scena! Patrzmy uważnie. Drżącemi od starości i wzruszenia rękami, bierze Symeon Jezusa z objęć Matki i podnosi Go do góry. Chce on pokazać to Dziecię całemu światu jako Zbawiciela, bo cały rodzaj ludzki jęczał w niewoli szatańskiej; jako światło, bo wszyscy broczyli w ciemności; jako chwałę ludu, bo tak dusze ich były poniżone, shańbione.

Na tych kilku scenach Kościół św. w tym dniu poprzestaje i już nas nie prowadzi dalej, choć obraz jeszcze nie skończony, Symeon nie wypowiedział jeszcze wszystkiego. Poprzestańmy i my na tem, ale zanim odejdziemy z tego przedstawienia Bożego, postanówmy naśladować tego starca w jego tęsknocie. On tęsknił za oglądaniem Zbawiciela i nie chciał umierać, ażby Go oglądał — my tęsknijmy za świętością, która niczem innem nie jest jak Jezusem żyjącym w nas. Nie chciejmy wcześniej schodzić z tego świata, aż oglądać Go będziemy w naszych myślach, sądach, słowach i czynach. Ale pamiętajmy, że śmierć nie czeka, że my musimy się pospieszyć, aby być gotowymi na jej przyjście.

S. G.

Błogosławiona Wirydjanna.

Dziewica III Zakonu św. Franciszka Serafic.

(1 lutego):

Błogosławiona Wirydjanna należy do tych dusz wybranych, które P. Bóg już w dzieciństwie szczególnemi łaskami obdarzył a później nadzwyczajnemi drogami do świętości prowadził. Pochodziła ze szlacheckiego i starożytnego rodu Attawantich — podówczas już zubożałego — a światło dzienne ujrzała w miasteczku Castelfiorentino, dyecezji Florenckiej.

Biografowie Wirydjanny mało szczegółów podają z jej lat dziecinnych. Zaznaczają tylko, że jako mała dziewczynka miłowała samotność i skupienie ducha długie godziny spędzała na modlitwie, praktykowała surowe umartwienia zewnętrzne a tak panowała nad żywym temperamentem, że wszyscy ją podziwiali.

Jeden bardzo bogaty i głęboko religijny krewny Wirydjanny miał za małżonkę niewiastę wielkich zalet, której wątłe zdrowie nie pozwalało oddawać się codziennym obowiązkom z taką sumiennością, jak tego pragnęła.

Słyszała ona wiele o niezwykłych przymiotach Wirydjanny, więc prosiła męża, by ją sprowadził do ich domu a w jej towarzystwie łatwiej wszystkiemu podoła. Wirydjanna, która wówczas skończyła 12 rok życia, chętnie zgodziła się na przestawioną jej propozycję i w domu swych krewnych objęła — zlecony jej — zarząd domu z pełną władzą działania.

Wkrótce przekonano się, że ta niezwykła dzieweczka, zawsze pogodnie skupiona, nietylko umie się modlić i umartwiać, ale także — nad wiek swój — roztropnie i umiejętnie a przytem słodko i uprzejmie spełnia zlecone jej obowiązki.

Wszyscy krewni i znajomi, a nawet obcy, przychodzący w interesach do państwa Attawantich, zauważyli, że Wirydjanna jest jasnym promyczkiem całego domu i mówiąc o niej, nie szczędzili pochwał i uznania, co bardzo martwiło pokorną panienkę i postanowiła udać się tajemnie w jaki kraj daleki, by tam żyć w ukryciu i zapomnieniu.

W tym czasie kilka pań z Castelfiorentino wybierało się z pielgrzymką do Kompostelli, do grobu św. Jakóba Apostoła.

Bł. Wirydjanna zapragnęła przyłączyć się do nich. Krewni chętnie przystali na jej pobożne życzenie, ale pod warunkiem, że do nich powróci.

Gdy pielgrzymka udała się w drogę, rozeszła się wieść, że Wirydjanna pragnie zamieszkać gdzieś daleko od stron rodzinnych, więc zaczęto się obawiać, czy Castelfiorentino jeszcze ją zobaczy. Jednak powróciła — a uczestniczki pielgrzymki opowiadali takie zadziwiające rzeczy o jej świątobliwości ugruntowanej na najgłębszej pokorze, że mieszkańcy miasteczka postanowili za wszelką cenę, zatrzymać ją pośród siebie, jako największą chlubę i pośredniczkę przed P. Bogiem.

Po naradzie wysłali do Wirydjanny delegację z gorącą prośbą, by w miejscu rodzinnem zamieszkała na stałe.

Wirydjanna skłoniła się do ich prośby pod warunkiem, że wybudują dla niej celkę przy kaplicy św. Antoniego i pozwolą, by w tej samotni zamieszkała jako pustelnica, oddana wyłącznie bogomyślności i pokucie. Z ochotą spełniono jej życzenia i wybudowano wkrótce u stóp wzgórza, niedaleko rzeki Elzy, pustelnię. Była to celka, mająca tylko trzy metry długości i metr szerokości, z półłokciową płytą kamienną wmurowaną wzdłuż ściany.

Wzruszająca była ceremonja usunięcia się Wirydjanny od świata.

W kościele parafjalnym, gdzie tłumnie był lud zebrany, po wysłuchaniu Mszy świętej i przyjęciu Komunji św. złożyła świątobliwa dziewica przed ks. proboszczem wieczyste śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Po otrzymaniu błogosławieństwa na nową drogę życia, wzięła do ręki wielki krzyż i w otoczeniu duchowieństwa i tłumu wiernych, który zanosił się od płaczu, skierowała kroki do nowego mieszkania. Przed pustelnią odwróciła się i z anielskim wyrazem twarzy pożegnała swych ziomków, prosząc, by pamiętali o niej przed P. Bogiem. Odpowiedzią na to pożegnanie były głośne, płaczem przerywane wołania: „Bądź błogosławiona Wirydjanno, prawdziwa służebnico Boża! módl się za nas biednych grzeszników! bądź naszą orędowniczką przed P. Bogiem! wypraszaj nam błogosławieństwo nieba!“

Wirydjanna ucałowała krzyż, przycisnęła go z miłością do serca i weszła do ciasnej celki.

Wejście do pustelni zamurowano natychmiast, nie zostawiając żadnego otworu, prócz małego okienka, wychodzącego na przyległą kapliczkę, które dziś jeszcze widzieć można.

Przez to okienko słuchała święta pustelnica Mszy św., przyjmowała Sakramenta święte i otrzymywała ubogie pożywienie od mieszkańców miasteczka.

W tej pustelni przeżyła Wirydjanna 34 lata, prowadząc życie niebiańskie, umartwiając swe ciało przeróżnemi sposobami, jakie tylko nasunąć jej mogła wielka miłość ku Chrystusowi Panu i rozważanie Jego Męki.

Raz na dzień przed zachodem słońca spożywała trochę chleba i wody, dodając do tego czasem nieco jarzyn ugotowanych bez żadnej przyprawy; sypiała

na gołej ziemi, opierając głowę na kawałku drewna, nadto trapiła ciało ostrą włosiennicą i żelaznym pasem. Spowiadała się co tydzień z wielką skruchą, ofiarując swoje modlitwy, czuwania i posty głównie za nawrócenie grzeszników.

W roku 1221 nawiedził ją św. Franciszek Seraficki, długo z nią rozmawiał o rzeczach Bożych i przyjął ją do zakonu Pokutniczego, którego duchem dawno była przejęta, chociaż jeszcze według reguły nie należała do tercjarstwa. Po rozmowie z świętym Patryarchą czuła się wielce umocniona i odrodzona na duchu. Jeszcze 21 lat przeżyła jako heroiczna ofiara za biednych grzeszników a 1 lutego 1242 r., śpiewając nabożne psalmy, umarła śmiercią błogosławionych.

Dla licznych cudów, jakie się działy za wstawiennictwem bł. Wirydjanny tak za jej życia jako też i po śmierci, wystarano się o beatyfikację świętej pustelnicy za Ojca św. Klemensa VII.

Niejedna tercjarka, szczególniej jeżeli samotną jest na świecie, czytając żywot błog. Wirydjanny, zazdrości jej tego zupełnego odłączenia się od świata, od trosk o zaspokojenie codziennych potrzeb życia, od bliższego obcowania z ludźmi — i chętnieby się na podobny sposób życia zgodziła. Inne teraz jednak czasy, inni ludzie, więc w dzisiejszych warunkach nie dałoby się to uskutecznić.

Ale za to obowiązkiem wszystkich członków III Z. jest: starać się urządzić pustelnię we własnem sercu, żyć życiem wewnętrznem w zjednoczeniu z P. Bogiem, nie przywiązywać się do dóbr tego świata i gromadzić zasługi na wieczność.

Do rozwoju i utrzymania życia wewnętrznego przyczynia się wielce pamięć na obecność Bożą. Według św. Alfonsa Liguorego trzy są sposoby ćwiczenia się w tej pamięci.

Pierwszy sposób polega na częstem wznoszeniu serca ku P. Bogu przez akty strzeliste. Drugim sposobem jest częste odnawianie dobrej intencji. Trzecim: chwilowe skupienie po pracy, która nas bardzo rozpraszała i przejęcie się tą myślą, że Pan Bóg, Który jest w nas i przy nas widzi wszystkie trudy i cierpienia nasze a kiedyś za wierność w Jego służbie, stanie się Sam dla nas nagrodą zbytnie wielką. *Esha.*

Co najlepsze?

Było to nie tak dawno, przed kilkoma laty,
Jeden z braci tercjarskiej, prosty, niebogaty,
Ale prawego serca i gorącej wiary,
Czytając, jak to żydzi składali ofiary:
Dziesięcinę z swych plonów nieśli do świątyni,
Uczuł wstyd, że tak mało sam dla Boga czyni,
Że swe skromne zarobki na siebie obraca,
A Bogu dziesięciny żadnej nie wypłaca.
Więc też w prostocie serca postanawia sobie:
Od dzisiaj z tego, co mam, z tego, co zarobię
Muszę zawsze przeznaczyć coś, choćby niewiele
Na jakie dobre, święte pożyteczne cele.
Od dziś z każdej wydanej złotówki odłożę
Jeden grosz, by go potem zużyć ku czci Bożej.
Jak sobie postanowił, tak czynił sumiennie:
Dwa, trzy grosze do puszki wpadały codziennie
I powoli, powoli narastał kapitał,
A poczciwy brat tercjarz sumienia się pytał,
Na jaki cel szlachetny te pieniądze zużyć,
Aby się sprawie Bożej najlepiej przysłużyć
Wreszcie, gdy rok upłynął, otwiera skarbonkę,
Liczy: — piętnaście złotych! Na szpital, ochronkę

Za mało. Rozdać biednym? Wspomóc bliźnich w nędzy?
Ale czy to dla wielu starczy tych pieniędzy?
Toć dla jednej rodziny na tydzień za mało.
A przytem dusze stokroć ważniejsze niż ciało,
Te dusze takie drogie, że jednej z nich strata
Większa jest niźli wszystkie skarby tego świata.
Dać to na Seminarjum? Posłać misjonarzom?
Lecz cóż oni z piętnastu złotemi dokażą?
Tak biedzi się poczciwiec i zgadnąć nie może,
Co bardziej pożyteczne będzie sprawie Bożej,
Aż nareszcie Bóg natchnął mu pomysł szczęśliwy:
Poszedł do katolickiej księgarni uczciwej
I kilka religijnych, pięknych książek kupił.
— Sam nie mogę nauczać, bom na to za głupi,
Ale te książki będą, jako misjonarze —
Pójdą odważnie wszędzie, gdzie im pójść rozkażę;
A będę je pożyczał sąsiadom, znajomym,
Obejdą wszystkie progi, mieszkania i domy,
Aby wszystkich obdzielić świętych myśli ziarnem —
I moja dziesięcina nie pójdzie na marne.

— — — — — — — — — — — — —

Najmilsi! Mnie się zdaje, że dobrze postąpił,
Ów tercjarz, że na książki pieniędzy nie skąpił.
Dobrą książką jak chlebem pożywia się dusza
Dobra książka oświeca, zapala, porusza
Dobra książka prawdziwym jest dziś misjonarzem,
Przez nią w Kościele Świętym my wiele dokażem
I wielkie sprawie Bożej oddamy usługi,
Więc czytajmy ją sami i dawajmy drugim. *L.*

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca — stopień III.

Tym III im stopniem jest pamięć o śmierci.

Życie nasze to pochód ku wieczności — to dążenie bezprzestanne do celu, dla jakiego nas Pan Bóg stworzył. Gdyby nie grzech pierworodny i grzechy osobiste, szlibyśmy bez przeszkody ku swemu przeznaczeniu — bez bólu i cierpienia — bez bojaźni i niepewności znaleźlibyśmy się pewnej chwili za progiem nieba, w najczulszem uściśnieniu Niebieskiego Ojca. Po grzechu jest inaczej, bo za karę przyszła śmierć i stanęła u bram wieczności. Z nią teraz każdy, czy chce czy nie chce walkę stoczyć musi u kresu swego życia. Czy to będzie człowiek sprawiedliwy, święty, czy bezbożny — młody czy stary — ubogi czy bogaty, każdy oko w oko spotka się ze śmiercią. Ale biada tym, którzy tej śmierci nigdy w oczy nie zaglądali za życia, zaś szczęśliwi ci, co z śmiercią przyjaźń zawczasu zawarli. Dla jednych będzie ona straszną, dla drugich słodką i pożądaną. Popatrzmy więc jak spotykają się ze śmiercią bezbożni, a jak święci?

Śmierć bezbożnych.

Śmierć zwiastuje swoje przyjście zwykle przez chorobę, choć często przychodzi znienacka, nagle, nie zostawiając czasu na przygotowanie.

Człowiek bezbożny przyjmuje chorobę z wielką niechęcią i niecierpliwością. W całem swojem życiu szukał on rozkoszy, wygód i przyjemności, uciekał od cierpienia. Powalony na łoże boleści, nie umie zachować spokoju, bo go nie masz dla bezbożnych, więc się złości, przeklina i bluźni. Ale nie tu kres nieszczęścia. Przychodzą wyrzuty sumienia, może dotąd zgłuszone rozkoszami świata, lecz teraz w obliczu śmierci odzywają

się głośno, męczą duszę bardziej niż choroba ciało. Tych zgryzot nie ukoją lekarze ziemscy żadnemi zastrzykami, tu musi przyjść lekarz niebieski Jezus Chrystus. Tymczasem grzesznik tego lekarza się lęka, odpycha Go i całkiem słusznie, bo tak obrażał Jego Majestat. Lęka się Go przed śmiercią i nie chce przeprosić, a jeszcze bardziej boi się spotkać z Nim po śmierci, bo czuje dobrze, że On właśnie sądzić go będzie.

Męczy grzesznika i żal wielki, ale nie ten, który uspokaja i daje odpuszczenie grzechów, do tego bez szczególnej łaski Bożej nie jest on zdolny. Jest to żal rzeczy światowych, bogactw, przyjaciół, tego wszystkiego co uprzyjemniało mu ziemskie życie. Już to wszystko opuścić trzeba i iść do wieczności, w krainę całkiem nieznaną, bo na zwiedzanie jej myślą i duchem nigdy czasu nie było, a tam może czeka płacz i zgrzytanie zębów! Strach wielki się potęguje, bo grzesznik jakby już słyszał bicie zegaru wieczności: „Zawsze nigdy!" I przechodzi ten strach po całem ciele, dociera aż do kości, a dusza rwie się z kajdan grzechowych, bo jej pęd do Boga wzrasta, ona chce być zbawioną. Ale zamiast ukojenia przychodzi widmo najgorsze — rozpacz i zwątpienie o miłosierdziu Bożem. Za niem zjawia się inne widmo — ostateczna niepokuta, a śmierć nieubłaganie stoi, straszy aż w końcu gasi to marne, nędzne życie. To życie, które raz tylko jeden jest człowiekowi dane, aby niem sobie na niebo zasłużył. Jakie życie, taka śmierć i taka wieczność.

Jak umierają święci?

Weźmy ich żywoty i czytajmy, a dowiemy się jak umierali ci wybrańcy Boży. Jak umierał św. O. Franciszek, Św. Klara, Ś. Antoni, Błogosł. Salomea, której dusza jak gwiazdka złota pomknęła w niebo, a obecni to widzieli i tylu innych, o których wiemy, że śmierć była

dla nich chwilą najuroczystszą, że oddawali ostatnie tchnienie tak cicho i spokojnie zapatrzeni w cudne zjawisko otwierającej się dla nich wieczności, że umierali niektórzy przy śpiewie Aniołów, w obecności Matki Niepokalanej — czytajmy żywoty ich, a tam się dowiemy i zachęcimy do dobrego przygotowania się na tę wielką chwilę śmierci, która i nas nie minie. Wszystko na ziemi jest niepewne, jednak co do śmierci jest pewność absolutna — każdemu z nas zamkną się oczy na doczesność, a otworzą się na wieczność.

Święci również boją się śmierci, bo i oni poczuwają się do niejednej winy wobec Majestatu Bożego. Tę bojaźń łagodzi jednak pokuta, gorliwość w służbie Bożej, dobre życie. Święci boją się śmierci za życia, gdy ona jest jeszcze daleko, ale aby ją sobie przejednać uczynić słodką, miłą, radosną, zapraszają ją często do swojej pamięci, rozmawiają z nią, pytają jej o sąd i wartość swoich uczynków. Gdy więc ta śmierć na dobre przychodzi nie jest już tak przykrą, jest często pożądaną i bardzo piękną! Nie przychodzi ona aby straszyć jak niepokutujących grzeszników, ale aby cieszyć i prowadzić w objęcia Boga. Takiej śmierci pożądajmy, za taką tęsknijmy, do takiej już teraz się gotujmy. Dlatego to śmierć stawiamy tuż na 3-cim stopniu drogi oczyszczającej, aby ona nam już do końca towarzyszyła jako ta, od której zależy nasza wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Ona to prawdziwie może mówić do nas jak Piłat do P. Jezusa: „Nie mówisz ze mną? nie wiesz, iż mam moc ukrzyżować cię, i mam moc puścić cię?“ Tak, śmierć krzyżuje tych, co z nią nie mówili za życia, lekceważyli ją sobie, a puszcza wolno do Boga tych co rozmawiają z nią często co o jej względy się starali.

Aby się dobrze wywiązać z jakiego obowiązku, trzeba się przygotować, a czemu nie gotujemy się, aby dobrze kiedyś umrzeć.

Ile dni i nocy prześlęczą ludzie nad książkami, aby dobrze zdać egzamin, który jeśli się nie zda można go więcej razy powtórzyć. Śmierć jest egzaminem jedynym w życiu człowieka, można zdać, lub nie zdać, ale to się stanie raz tylko, na żadne poprawki i powtórki miejsca ani czasu nie będzie. Jak więc powinniśmy się do tego egzaminu gotować.

Kilka sposobów przygotowania się na śmierć.

1. Każdą sprawę czynić tak, jakby ona była ostatnią w życiu, po której ma się umrzeć.

2. Wczasie pokus do grzechu, do opuszczania się w służbie Bożej, do folgowania sobie w pokucie i umartwieniu myśleć o śmierci, która może jest blisko, a gotowa się zemścić za każdą niewierność gorzkiemi wyrzutami, lub nagrodzić błogim pokojem w chwili rozłąki duszy od ciała.

3. Idąc spać, kłaść się na łóżku z myślą, że się więcej z niego nie powstanie i czynić akty przygotowania się na śmierć: wiary, nadzieji, miłości, żalu itp.

4. Gdy zegar bije, myśleć, czy nie ostatnia to godzina w mojem życiu? Czy warto ubiegać się o to i owo, szczególnie o swoje „ja", kiedy chwile moje może już policzone? Czy warto tak gorliwie zajmować się błędami drugich a o swojej poprawie nie myśleć? Jeśli nie ta godzina jest ostatnią, to któraś będzie napewno.

5. Mieć nabożeństwo do konającego na krzyżu Pana Jezusa i łączyć konanie swoje i ostatni moment życia z Jego konaniem na krzyżu.

6. W szczególny sposób przymilać się Matuchnie Niepokalanej i Jej się oddawać już za życia, aby gdy śmierć nadejdzie zajęła się nami jak Matka, byśmy w Jej objęciach słodko skonać mogli.

7. Jeśli nadarzy się sposobność, zapobiegać o to, aby inni krewni czy znajomi umierali pojednani z Bo-

giem i dobrze przygotowani. Pan Bóg nie dopuści, aby źle umierał ten, który dopomagał innym dobrze umierać.

8. Z tych wszystkich sposobów najlepszy jest ostatni, a jest nim **dobre życie.** Kto dobrze żyje, ten też i dobrze umiera. Dobre życie jest ciągłem przygotowaniem się na śmierć przez dobre uczynki, pokutę i różne cnoty. Dobre życie — to ciągłe umieranie grzechowi, sobie i wszelkim zachciankom serca i ciała, jest też ono najpewniejszą drogą prowadzącą do szczęśliwej śmierci.

Dobre życie — to śmierć mistyczna, którą umierać muszą po niezliczone razy dusze, pragnące dostać się na sam szczyt świętości.

Co to jest śmierć mistyczna?

Odpowiedzmy sobie na to pytanie kilkoma przykładami:

1. Przychodzi mi myśl taka, aby rano dłużej poleżeć, nie wstać na Mszę św., bo to tylko dzień powszedni i grzechu za to niema. Z drugiej strony przychodzi natchnienie, aby jednak tego nie czynić, bo przez tę niby wygodę duch się osłabi, a ciało weźmie górę nad nim. Ja idę za tem dobrem natchnieniem, wstaję natychmiast i śpieszę do kościoła. Oto zabitą została we mnie ta myśl niedobra i to jest jedna śmierć mistyczna.

2. Obraził mnie przyjaciel, czy przyjaciółka, a we mnie krew się burzy, miłość własna pobudza do odwetu, do zemsty nawet. Mam ochotę nagadać temu człowiekowi, albo pogniewać się, zamilknąć i już nigdy słowa do niego nie przemówić. Ale przychodzi mi na myśl, jak Pan Jezus wszystko i wszystkim przebaczył, jak bardzo zalecił nam miłować nawet tych, których nieprzyjaciółmi zowiemy. Pod wpływem tego rozmyślania i łaski uczynkowej zwyciężam gniew, niechęć i już nic nie mówię, udaję że mnie ta obraza wcale nie dotknęła. Oto znów zabite zostały słowa, które miało się wypo-

wiedzieć, uczucia nienawiści czy tylko niechęci, które niby truciznę w sercu chciało się ukryć. Jest to śmierć mistyczna.

3. Przychodzi mi apetyt, aby zjeść coś smacznego choć to nie pora na to, albo wypić dobry napój, ani z głodu, ani z pragnienia, ani dla towarzystwa, ot dlatego, że chęć mi na jedzenie czy picie przychodzi. Zabijam tę chęć, nie jem teraz ani nie piję z miłości ku Bogu i znów umieram śmiercią mistyczną. Czego tylko odmówię zmysłom, pragnieniom ciała i serca jeśli ono o marne i złe rzeczy się doprasza, to wszystko jest śmiercią mistyczną.

Kto taką śmiercią chętnie i odważnie każdego dnia umiera, ten najlepiej jest przygotowany do śmierci fizycznej i niech się jej nie boi, bo przyjdzie ona cicho, bez szelestu, nie rzuci gromów, ale ukołysze do snu, z którego przebudzi się dusza na łonie Tego, Którego miłowała za Którym tęskniła. *K.*

Pamiętaj o duszy twego dziecka.

(Dokończenie)

Hela uklękła na miejscu wskazanem jej przez panią i oddała się modlitwie. — Święte, naiwne prośbeczki dziecinne, osypujące się przed tronem Boga jak perełki najczystszej, najżywszej wiary i ufności — z jakiemże upodobaniem spogląda na nie Ojciec Niebieski.

Małe rączki stulone przy ustach wychylają się z białych falbanek jak pączek różowego kwiatu — one tylko wiedzą, co Hela mówi do Pana Jezusa — więcej nikt. A Hela ma dużo do powiedzenia — ledwo, ledwo zdążyła wszystko wyszeptać nim zabrzmiała koń-

cowa pieśń „Chwała i dziękczynienie". Śliczna pieśń! Hela śpiewa ją całą swoją istotą: upojenie, wdzięczność, i miłość unosi ją i zdaje się jej, że razem z tonami pieśni ulatuje wysoko, do nieba. Amen. Amen. Już koniec. Przed ołtarzem ksiądz wkłada w drżące od wzruszenia rączki dziecinne obrazki i medaliki, pamiątki pierwszej Komunji św. Hela całuje ze czcią rękę księdza katechety, dziękując za obrazek, a właściwie za wszystko, co dziś doznała i co otrzymała od Boga przez niego. Jaki ksiądz dobry! myśli dziewczynka. Ach! dziś wszyscy wydają się jej dobrzy i kochani. Bóg, który jest Miłością Istotną wziął w posiadanie to serce czyste i Sam przez nie kochał świat i ludzi.

Przy drzwiach kościoła czekają na Helę rodzice i Felek. Pani Antoniowa w milczeniu przytula do siebie córeczkę — w tej chwili jaśniej niż kiedykolwiek pojmuje, że dziecko to kwiat Boży, który wyhodować trzeba w całej jego krasie i piękności aż do czasu żniwa dla Boga nie dla siebie — i że kiedyś Bóg zażąda z tego straszliwego rachunku.

— Helciu! Chcesz, to ci będę niósł twój obrazek! proponuje uprzejmie Felek, który ma ogromną ochotę obejrzeć zbliska pamiątkę Heli, zobaczyć podpis księdza i przeczytać, co tam jest wydrukowane.

Dziewczynka z pewną obawą spogląda na ręce brata, słynne z tego, że co wezmą, to popsują, ale podaje obrazek. Przecież obiecała Panu Jezusowi, że będzie dla wszystkich bardzo dobra. Zresztą, to nawet nietrudno.

Po powrocie z kościoła jest w domu uroczyste śniadanie: stół ślicznie nakryty, doskonała kawa w nowych filiżankach i słodka strucelka, jak na Wielkanoc.

Radość i pokój wypełnia serca po brzegi, tak cieszyć się mogą tylko ci, którzy wierzą i którzy kochają.

— — — — — — — — — — — — —

Ze wszystkich klęsk gnębiących nasze społeczeństwo najcięższą, najboleśniejszą i najgroźniejszą na przyszłość jest ruina domu chrześcijańskiego, upadek rodziny, zagaszenie tego ogniska, skąd się nabiera światła i ciepła na całe życie.

Wiek XX chyba przez ironję nazywa się „wiekiem dziecka“, skoro on wyrzucił je z ciepłego gniazdka rodzinnego i kazał temu nieopierzonemu pisklęciu żyć w stadku takich samych nieszczęśników po ochronach, przedszkolach, fröblach — skoro zabrał mu wszystko, bo zabrał mu matkę.

Dziecko już dziś nie jest uważane za błogosławieństwo Boże, za cenny depozyt, z którego trzeba będzie zdać rachunek przed Bogiem, za skarb i szczęście rodziców — lecz, zależnie od okoliczności albo za ciężar, albo za zabawkę „mamy“ oddającej się pracy zawodowej, sportom, nauce, sztuce, zabawom, słowem wszystkiemu tylko nie dzieciom.

To też odrodzić rodzinę chrześcijańską, uczynić ją nanowo ogniskiem Bożem siejącem światło i ciepło odżywcze — oto jedno z najważniejszych zadań, do którego powołane jest w pierwszym rzędzie tercjarstwo.

Żyjemy w świecie, wśród takich samych warunków jak wszyscy — większość z nas ma własne rodziny i oto przed nami wielkie i wzniosłe, a tak bliskie i proste zadanie: wprowadzić ducha Bożego do własnych domów, starać się, by tam panowała miłość, wzajemna zgoda, pokój, zapomnienie o sobie, poświęcenie się dla dobra innych, a zwłaszcza dla dobra dusz dziecięcych, których wartość jest bezcenna. Każda doskonała rodzina chrześcijańska, to prawdziwe Królestwo Boże na ziemi, to jakby twierdza obronna w walce z książęciem ciemności. Budujmy te twierdze ku większej chwale Boga i Ojca naszego, budujmy je, bo i my sami znużeni nieraz, smutni i podrażnieni, najsłodsze

ukojenie i odpoczynek dla skołatanej duszy znaleźć możemy w słonecznej, czystej i wonnej atmosferze chrześcijańskiej rodziny. (Koniec).

E. L.

Działalność Trzeciego Zakonu w stosunku do działalności Akcji Katolickiej.

Trzeci Zakon św. O. Franciszka pracuje na rozległem polu życia chrześcijańskiego od czasów pojawienia się Wielkiego Serafickiego Reformatora dla podniesienia ducha św. wiary i obyczajów w kościele katolickim podług wyraźnego zlecenia otrzymanego od Samego Chrystusa: „Franciszku napraw mój Kościół"! Jest rzeczą jasną, że nauka i kierownictwo Kościoła nie potrzebowały naprawy, ale dusze ludzkie, które wchodziły w skład społecznej organizacji Kościoła. Otóż istota działalności Trzeciego Zakonu od samego założenia była praca nad urabianiem, udoskonaleniem i uświęceniem dusz. Środkami prowadzącemi do tego celu były uczynki pokutne, (dlatego otrzymał nazwę Zakonu pokuty), modlitwa i przystępowanie do Sakramentów świętych. To było treścią życia Tercjarzy przez siedem wieków aż do dnia dzisiejszego. Jakie owoce dla Kościoła i dla chrześcijaństwa wydała ta działalność tercjarska, wykazuje w sposób realny historja Kościoła i życie Błogosławionych i Świętych z Trzeciego Zakonu. To samo zadanie ma Trzeci Zakon i dzisiaj i do tejże działalności jest zobowiązany na podstawie swojego powołania i w czasach obecnych, kiedy wprowadzoną została nowa organizacja działalności w Kościele pod nazwą Akcji katolickiej. Akcja katolicka nie jest powołaną, aby zastąpić Trzeci Zakon Św. O. Fr., albo aby jego działalność ograniczyć, lecz posiada swój odrębny zakres działania. Akcja katolicka jest z natury swej siłą pomocniczą w pracy duchowieństwa nad szerzeniem, rozwojem i utrwaleniem

Królestwa Chrystusowego w społeczeństwie katolickiem, a więc jest działaniem na masy, a nie na pojedyncze dusze, ma za cel obronę praw Kościoła wobec nadużyć, ataków i szkodliwych rozporządzeń władz świeckich. Nadto celem Akcji katol. jest działalność pod kierownictwem hierarchji Kościoła w celu wychowania młodzieży w życiu społeczno-organizacyjnem, jako żyjącą armię Chrystusową godnie reprezentującą życie katolickie we wszelkich przejawach, kierunkach i potrzebach natury ludzkiej. Jest więc akcją świeckich ludzi w życiu społecznem Kościoła. Taka akcja była zapoczątkowaną zaraz przy powstaniu chrześcijańskiego Kościoła, a w obecnym czasie okazała się potrzeba wznowienia podobnej akcji, co jest rzeczą zupełnie naturalną i poniekąd konieczną. Ludzie świeccy powinni mieć to głębokie przekonanie, że oni są osobiście żywymi członkami Kościoła katolickiego i jako tacy mają się poczuwać do obowiązku, aby nieść pomoc w pracy Duchowieństwu nad dobrem Kościoła, czyto duchownem, moralnem i społecznem, czyteż materjalnem.

Członkowie Kościoła, podobnie jak członkowie dobrze wychowanej rodziny, powinni wspólnie działać tak w rozwoju, jak i w obronie tejże Instytucji bożej, albowiem takie życie rozwinie Kościół na wewnątrz i na zewnątrz, jakie zainteresowanie okażą w działalności i w życiu jego wszystkie dzieci.

Sprawa jest zrozumiała i widoczna sama przez się, że im lepsze dusze będą pracowały w Akcji katolickiej, tem działalność ich będzie korzystniejszą i więcej katolicką. Stąd dusze urabiane w Trzecim Zakonie będą oddawały pożądane usługi w Akcji katolickiej. Dlatego działalność Trzeciego Zakonu i działalność Akcji katol. harmonijnie się wypełniają, dążą do wspólnego celu dobra Kościoła i dobra dusz, podobnie jak szkoła i wychowanie wojskowe i prowadzenie armji na placu boju służą do wspólnego zwycięstwa narodu nad jego wrogami i do szczęśliwego życia wszystkich obywateli.

KRONIKA.

Sprawozdanie z działalności od założenia III. Zakonu św. O. Franciszka w Pobiedziskach.

Tutejszy III. Zakon istnieje od 22. lutego 1931 r. W tym dniu zwołał nasz Czcigodny Ks. Proboszcz zebranie dla wszystkich Tercjarzy parafji Pobiedziskiej i dla tych, którzy pragną należeć do tego zgromadzenia. Sióstr profesek stawiło się na zebranie 9, do postulatu zgłosiło się 10. Kanonicznie zostało założone dnia 12 marca 1932 r. przez Przew. O. Dominika Gwardjana klasztoru OO. Franciszkanów w Poznaniu. Podczas tej uroczystości odbyły się zaraz obłóczyny 10 postulantek, podczas nich w podniosłych słowach O. Dominik wskazał nam postać św. O. Franciszka, którego mamy naśladować. Obecnie liczy nowe zgromadzenie 40 członków,. 30 profesek, 1 profesa, 4 nowicjuszki i 5 postulantek. Zebrania odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, poprzedzone zebraniami Zarządu. Ks. Dyrektorem jest nasz Czcigodny Ks. Proboszcz, który stara się o gruntowne duchowe wyrobienie członków, mając na zebraniach miesięcznych pouczające nauki i rozważania, jak mamy pracować nad udoskonaleniem naszem wewnętrznem. Toteż poczuwamy się zato do wdzięczności i wynagrodzić możemy tylko modlitwą. Także były wspólne rekolekcje pod kierownictwem Ks. Dyrektora. Przyjęcia do nowicjatu i profesji odbywają się bardzo uroczyście z nauką stosowną, wygłoszoną przez Ks. Dyrektora. Nowenny odprawiamy wspólnie w kościele, do św. O. Franciszka, św. Antoniego i do Ducha św., oraz śpiewamy godzinki wieczorem przed uroczystością Niepokalanego Pocz. N. M. P. Także każdą niedzielę przed nieszporami Tercjarstwo podjęło się śpiewać godzinki. Msze św. św. i wspólne Komunje św. mamy przy naszym ołtarzu Tercjarskim, na którym znajdują się figury św. O. Franciszka i św. Klary, sprawione przez członków. W czerwcu 1934 wizytował nasze zgromadzenie Przew. O. Dominik wizytator prow. O. Wizytator zaznaczył, że dobre odniósł wrażenie o naszem zgromadzeniu. Chociaż nas mała gromadka, ale żyjemy w duchu Franciszkańskim, pod roztropnem kierownictwem Ks. Dyrektora. Są u nas jeszcze pewne niedomagania, ale ufni w pomoc Bożą, prosić będziemy św. O. Franciszka i Matkę Boską o błogosławieństwo w pracy nad naszą parafją, dla większej chwały Bożej i aby św. O. Franciszek wzbudził powołanie w więcej duszach.

X. B. Walich. Dyrektor. **S. Teodora Malczewska**

wice-sekretarka.

Sprawozdanie z Akademji Misyjnej w Krakowie.

Dnia 6 stycznia b. r. w święto Trzech Króli w sali „Włoskiej“, staraniem Sekcji Misyjnej koła M. I. kleryków franciszkańskich, odbyła się dorocznym zwyczajem Akademja Misyjna. Sala zapełniła się po brzegi.

Po odśpiewaniu dwuch kolend „Gdy śliczna Panna“ W. Walewskiego i „W żłobie leży“ Brzozowskiego przez chór kleryków, słowo wstępne wygłosił O. Samuel. Czcigodny mówca przedstawiwszy w historycznem oświetleniu misyjną działalność Kościoła wezwał i nas Polaków do czynnego misjonowania, by Polska zawsze pozostała wierną swej świetnej kilkunastowiekowej tradycji. Następnie chór odśpiewał hymn misyjny „Chryste Królu“ ks. Świerczka. Skolei br. Daniel wygłosił referat pod tytułem „Niewiasta katolicka misjonarką“. Referent wzywał niewiasty katolickie do ochotnej współpracy w dziele misyjnem, przyczem mnogiemi przykładami popierał swoją tezę, że niewiasta dzisiejsza w wydatny sposób pomagać może sprawie misyjnej. Referat dobrze opracowany wywołał niewątpliwie w sercach słuchaczy zrozumienie obowiązku misyjnego kobiety katolickiej. Po referacie chór wykonał smętne „Ave Maria“ „Jau Malia“ po chińsku. Wreszcie br. Cecyljan barwnie mówił w „Kwadransie rozmaitości misyjnych“ o zwyczajach ludów pogańskich, mianowicie o Nowym Roku w Chinach, przygodach Indjan, Ajnów i kilku zdarzeniach ze świata dziecięcego małych poganiątek. Opowiadaniem swojem wywołał miły i wesoły nastrój wśród publiczności. Na zakończenie Chór zaśpiewał jeszcze dwie piękne w swej kompozycji kolendy: „Skowronka“ O. B. Rizzi'ego i „Hej bracia, czy wy śpicie“ Flaszy. Kolenda „Skowronek“, w której pastuszek Wojtek wyraża swe zachwyty nad śpiewem szarego ptaszka tak się ogółowi podobała, że zaraz odezwały się głosy za jej powtórzeniem. Po zadośćuczynieniu żądaniu publiczności akademję zakończono. Śpiewy wykonał chór kleryków pod dyrektywą br. Hipolita. Publiczność zadowolona opuszczała salę, bo mile spędziła czas i poznała, jak ma współpracować z misjami. Dochód z akademji (70,96 zł.) przeznaczono na cele misyj.

T. B.

Administracja Poch. Seraf. uprasza o wyrównanie zaległej prenumeraty i o wpłacenie nowej.

Kraków.

Wigilja. Co roku gdy wigilijny wieczór zapada i pierwsza gwiazdka błyśnie, na dalekiem niebie, radość wstrząsa serca i dusze. Wieczór ten, daje zapomnienie o szarzyźnie doczesności. Jeden biedak bezdomny pod dachem oświetlonym żarzącą się choinką — jedna okruszyna opłatka w ustach spragnionych słowa bratniego — to najsilniejsze podniety do wesołości wigilijnej. Sposób przesyłania głosów falami powietrza, jest wynalazkiem doby współczesnej ale wynalazcą uczucia miłości i pokoju jest od wieków — serce silne wiarą i nadzieją.

I właśnie to uczucie i pomoc Św. O. Franciszka dozwoliły SS. III. Zakonu przy bazylice OO. Franciszkanów wybudować w roku 1934 dom tercjarski. Już nie będziesz kochana Siostro w samotności swojej walczyła z myślami: „Czemu ja taka sama na świecie?... Ileżbym dała dziś za siostrzaną duszę!“... Gdyż tutaj będzie ognisko serdecznego ciepła rodzinnego.

I właśnie jedną z pierwszych uroczystości rodzinnych, było urządzenie w tym domu wspólnej wigilji w dniu 24 grudnia 1934 r. dla 40 sióstr. Jakże wielką radość sprawiło nam przybycie na ten wieczór naszego N. O. Prowincjała i O. Gwardjana.

Czcigodnych Ojców powitała S. Przełożona serdecznemi słowami w imieniu zebranych sióstr. Obchodzimy dziś pierwszą wigilję w nowym domu, to też serca nasze są przepełnione radością i wielką wdzięcznością dla tych, którzy przyczynili się do powstania tego schroniska. Daje ono nam nietylko dach nad głową na stare lata, lecz też i opiekę duchową“. Następnie zaprosiła S. Przełożona, Przewielebnych Ojców do wzięcia udziału we wspólnej wigilji staropolskiem: „Czem chata bogata, tem rada!“

Najprzewielebniejszy O. Prowincjał w pięknem przemówieniu zaznaczył, jak wdzięczne powinny być siostry św. Ojcu Franciszkowi za widoczną pomoc, którą udzielił i udziela przy budowie schroniska. Ten, który za życia Swojego pamiętał o potrzebach każdego nawet najmniejszego stworzenia, nie mógł zapomnieć i o dzieciach swoich w III Zakonie.

Gdzie ten wielki, świetlany Święty jest, tam i łatwiejsze obcowanie z bliźniemi — więcej miłości. Powinno więc siostrom przyświecać to hasło: „mniejsza o to, jak mnie, — aby innym było, dobrze ze mną!“ A więc, więcej radości i miłości. Życie piękne jest, a Jezus dobry nieskończenie!

Po przemowie przystąpili Czcigodni Ojcowie do dzielenia się opłatkiem ze wszystkiemi siostrami Przy dźwiękach kolęd: „Wśród nocnej ciszy” składano wzajemne życzenia. Niejednej z Sióstr zajaśniały w oczach ciche łzy radości.

Jak dobry jest Chrystus, że z chwilą zstąpienia na świat, przynosi — królestwo miłości serc!

„Malusieńki Boże w żłobie,
Co za wielka miłość w Tobie“.

Następnie obecni zasiedli do uczty wigilijnej.

Pod pięknie przyozdobioną choinką kolędowały siostry, aż do chwili, gdy dźwięk dzwonów z wież majestatycznych kościołów krakowskich wezwał na „Pasterkę”, zwiastując: „Chrystus się nam narodził. — Pójdźcie oddamy Mu cześć!”

Siostra Marja Bogumiła Połotyńska.

Kraków.

Gwiazdka. „Jezus malusieńki, leży wśród stajenki, płacze z zimna...“ Wśród ciszy nocy grudniowej wszystko rozbrzmiewa tym hymnem.

Grają go gwiazdy chodzące drogami niebieskiemi... — powtarzają szeptem sosny i świerki stojące na skrajach widnokręgu... — podejmują strumyki zaszklone cienką powłoką lodową.

Z pól i lasów melodja ta płynie pasmem nieprzerwanym i do miast ożywionych rozgwarem przedświątecznym. Dziecina Boża płacze!... Jakże ją otulić?

Znalazła na to odpowiedź Sekcja Miłosierdzia III. Zakonu św. O Franciszka pod przewodnictwem pani prezesowej Marji Gubarzewskiej i pospieszyła z pomocą biednym dzieciom, urządzając dla nich „Gwiazdkę“ w dniu 23 grudnia 1934 r. w sali włoskiej na krużgankach OO. Franciszkanów.

Ubogiego obdarzyć, to jakby samego Jezusa. Poddała tę myśl inicjatorom uroczystości — Miłość, która nie może zapomnieć o tym, kogo kocha. A nieodłączne jej towarzyszki to — Miłosierdzie i Radość.

Było więc dużo radości wśród małych malusieńkich. Chwile były tem milsze, że zaszczycili je swoją obecnością: O. Prowincjał OO. Franciszkanów, O. Gwardjan, O. Samuel i O. Bonawentura.

Uroczystość rozpoczęto odegraniem b. starannem; „Jasełek” przez dzieci z Kółka Eucharystycznego.

Jezus maluśki spojrzał ze żłóbka... A przy Nim Matuś Najświętsza zaprasza dziatwę: „Chodź do żłóbeczka, chodźże sierotko, bo Dziecię Jezus wnet zaśnie słodko“...

Tam na świecie zimno przenikało dziatki, bo najukochańsza z całego świata mateńka nie może sprawić ciepłego okrycia. A tutaj w sali tak dobrze...

Więc serduszka dziecięce spieszą do Jezuska, dusze miłośnie obejmują żłóbek... tulą się do niego i cicho szepczą; „Dzieciątko Najświętsze, kocham Cię — kocham!...

Pełnię radości zawierają w sobie te należące do dawnych tradycyj „Jasełka". wyprowadzone na szeroki świat i inscenizowane pierwszy raz przez Św. O. Franciszka.

Urok ich w dniu dzisiejszym ogromnie podniosły kolędy, odtworzone bardzo pięknie, przez chór cecyljański kleryków OO. Franciszkanów.

Dzieciaki w tych rzewnych pieśniach adorowały Maleńkiego. „Droższy widok, niż ma niebo w maleńkiej osobie".

"Matka Boża słucha, a z nią świat ten cały, Jak brzmią słodkie kolędy Jezusową chwałę".

A nawet:

„Dzieciątko klaszcze w dłonie i wyciąga ręce,
Jakby prosić chciało; — śpiewajcie coraz więcej!"

Całe Betleem oglądały oczyma duszy dzieciaki w pięknie odśpiewanych kolędach.

Następnie przemówił do dzieci bardzo pięknie O. Bonawentura sekretarz prowincji:

Kochane dzieci!

Wiecie o tem, że pojutrze mamy Boże Narodzenie i zapewne na to wielkie święto bardzo czekacie. I wiecie również, że tak jutro we wigilję, jak pojutrze w sam dzień Bożego Narodzenia, ludzie łamią się opłatkiem, składają sobie życzenia, krewni odwiedzają krewnych i znajomych, a jeśli ktoś jest daleko w innem mieście, czy na wsi, to posyłają mu kartkę z życzeniami, lub list z opłatkiem, dzieci w tych dniach otrzymują różne podarunki i wogóle jakoś więcej wtedy między ludźmi wesela, zgody i radości.

Dlaczego? Ano dlatego, że uroczystość Bożego Narodzenia przypomina nam, że Pan Jezus przyszedł na ten świat, a przyszedł nie dlatego, że musiał, ale dlatego, że nas kocha, — przyszedł, aby ludzi nauczyć co mają czynić, aby być dobrymi — przyszedł, aby pocieszać w cierpieniu, — przyszedł, aby nas od grzechu uwolnić.

Ale przyszedł P. Jezus nietylko poto, by nam swą miłość okazać, ale aby nam przypomnieć, że mamy jedni drugich kochać, jedni drugim pomagać, dobrze życzyć, pocieszać, przebaczać. Pan Jezus bardzo mocno nakazywał, byśmy jedni grugich kochali

powiedział nawet, że ten tylko może być Jego uczniem, ten dobrym chrześcijaninem, kto kocha innych.

I dlatego, szczególnie w czasie świąt Bożego Narodzenia, staramy się okazać innym swoją miłość, swoje dobre serce. I z tego samego powodu niektórzy dobrzy ludzie postanowili wam na gwiazdkę zrobić przyjemność i coś ofiarować. Czy tych ludzi, którzy was tu sprowadzili, zaprosili zmuszał ktoś do kupienia i przygotowania tych podarunków. Nie, nikt ich nie zmuszał — zrobili to sami, dobrowolnie, ażeby wypełnić przykazanie miłości bliźniego, zrobili to, bo Chrystus kazał dobrze czynić drugiemu.

Ale wiedźcie, drogie dzieci, że nietylko inni mają wam coś dawać, ale wy też innym od siebie coś dać musicie. Powiedzcie mi jednak: My sami nic nie mamy więc cóż możemy dać drugim. — Pewnie, że nie możecie dać strucelek, ciastek, cukierków, ale możecie i powinniście dać co innego.

Najpierw za tych dobrodziejów, którzy wam gwiazdkę sprawiają macie się pomodlić, by im Bóg dał dużo łask swoich, dużo zdrowia i sił do pracy.

Rodzicom swoim, opiekunom, nauczycielom i wogóle starszym okażcie swą miłość posłuszeństwem, grzecznością, dobrem wykonaniem swoich obowiązków.

Powinnyście też miłować swoich braciszków i swoje siostrzyczki (o ile ich macie), a także swoich towarzyszy w szkole i sąsiedztwie. Nie bijcie ich, nie dokuczajcie, nie przezywajcie, ale bądźcie zawsze dla nich dobrzy, pomagajcie im w pracy, starajcie się ich godzić między sobą, a jeżeli macie jakiś cukierek, jakieś ciastko to się z nimi chętnie podzielcie.

Oto na jakie podarunki was stać, oto co możecie zawsze, nietylko na gwiazdkę innym ofiarować. W ten sposób odwdzięczycie się innym za to coście od nich otrzymali i w ten sposób spełnicie przykazanie miłości bliźniego, które P. Jezus przyniół na ziemię.

Po przemówieniu Ojca Bonawentury przystąpiono do rozdzielania darów 104 dzieciom, w postaci; strucelek, cukru i ciastek. Prawdziwą nagrodą dla członków Sekcji Miłosierdzia, była radość, którą okazały dzieciąta otrzymując dary gwiazdkowe i zanosząc do domów.

Miłe są chwile, gdy w nich — jaknajwięcej przełamanych z biedakami chlebów — uśmiechów rozdawanych wśród własnych cierpień — gdy serce może odczuć i zrozumieć symfonję radości bliźnich...

Sekcja Miłosierdzia składa bardzo serdeczne podziękowanie Czcigodnym OO. Franciszkanom za stałe a bezinteresowne udzielanie sali włoskiej na to: „Święto miłości bliźniego"... oraz za przybycie na tę uroczystość. Weselej dzieciętom, gdy widzą wśród siebie tak dobrych i kochanych Ojców.

Chórowi Cecyljańskiemu kleryków franciszkańskich za uśmiech Dzieciny Bożej odzwierciedlony w pięknych kolędach, niech Ten, co powiedział: „Chcę Moją miłością objąć ten świat cały" szczodrze wynagrodzi.

Jezus wysłucha próśb dzieciaków zaniesionych w dniu dzisiejszym do żłóbka, w intencji Czcigodnych Ojców za ich dobroć!

Bo kto dziś prośbę zanosi do Betleem, temu Chrystus maleńki nie odmówi!

Siostra Marja Bogumiła Połotyńska.



J. E. Ks. Nuncjusz Apostolski jako dziekan korpusu dyplomatycznego składa na Zamku w Warszawie życzenia noworoczne P. Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Dewotka.

dokończenie.

Odpowiedź Pauliny zdziwiła mocno majstra. Nie dał jednak znać tego po sobie. Przyszła, a wraz z nią wstąpiło w rodzinę i dom gospodarza nowe życie i nowy porządek. Pod łagodną lecz stanowczą jej ręką znarowione i zdziczałe dzieci stały się grzeczne i posłuszne. Miłością i dobrocią pozyskała serca młodszych i starszych — nauczyła je modlić się i kochać P. Boga jako najlepszego naszego Ojca w niebie. Starała się wpoić im zasadę, że człowiek podwójny ma cel w życiu: modlić się i pracować. Pracą ma zarabiać na utrzymanie doczesnego życia — modlitwą zaś ma pracować na życie i zbawienie wieczne. Przestrzegała pilnie, by wszystkie prawa i przepisy św. wiary naszej ściśle w domu były zachowane, a gorliwa służba Boża żeby przodowała zawsze wszystkim innym czynnościom i zajęciom. Ulubionem jej hasłem było staropolskie przysłowie: „Bez Boga, ani do proga".

Majster Szczepan patrzył z rosnącym podziwem i zdumieniem na nowy w domu porządek — jak wszystko szło ładnie i składnie, w pokoju i zgodzie, a co najwięcej cieszyło poczciwca, że jego zarobek wystarczał zupełnie na wszystkie potrzeby i wydatki dla dzieci i domu. Przyznawał szczerze w duszy, że z wejściem dobrej Pauliny wstąpiło w dom jego widoczne błogosławieństwo Boże. Podziwiał ją i szanował coraz więcej. Jedna tylko troska zaczęła go gnębić na nowo: a cóż będzie, gdy Paulina opuści jego dom — nie ma przecież żadnego prawa zatrzymywać jej. Gdyby tak zechciała pozostać nazawsze u niego jako jego żona i matka jego dzieci... Zdobył się wreszcie na to ważne dla niego pytanie i któż opisze jego szczęście i radość, gdy usłyszał słowa: :„Myślę, że dzieci będą miały większe jeszcze zaufanie, gdy mnie „matką" nazywać będą mogły. Przecież wyraz ten mieści w sobie całe skarby miłości i ufności". Nie mogła się jednak powstrzymać, aby nie dorzucić trochę złośliwie: „A nie lękacie się brać za żonę dewotkę, siostrę z Trzeciego Zakonu św. Franciszka?"

— Byłem głupi i nie wiedziałem jakie szczęście przynosi prawdziwa pobożność.

Powiedział prawdę: pobożność Pauliny stala się źródłem szczęścia dla niego i całej rodziny i pod jej dobroczynnym wpływem zmienił się zupełnie. Stał się gorliwym katolikiem, nie wygadywał na żadne nabożeństwa, na zbytek modlitwy — owszem uważał sobie za szczęście, gdy mógł ze swoją żoną

tercjarką i z dziećmi wspólnie odmawiać różaniec.

Lecz oto jednem jeszcze doświadczeniem chciał P. Bóg wypróbować nawróconego majstra Szczepana, a może pragnął go pouczyć jak ma szanować skarby cnoty i pobożności swej drugiej żony. Dobra Paulina zachorowała śmiertelnie. Lekarz oświadczył bez ogródki, że chyba tylko cud może uratować jej życie. Z żywą wiarą, z gorącą miłością przyjęła ostatnie Sakramenta św., pobłogosławiła serdecznie jak rodzona matka płaczące dzieci i straciła przytomność. Zgromadzili się sąsiedzi, aby modlić się za umierającą. Był także obecnym ksiądz Proboszcz i lekarz. Przy łóżku konającej klęczał na ziemi biedny, zapłakany majster ze swem dziesięciorgiem dzieci. Nagle jedno z nich, pięcioletnie dziewczątko wśród łez i szlochu zaczęło modlić się głośno: ,,O dobry Boże, Któryś jest w niebie — zabrałeś nam już do Siebie naszą pierwszą matusię, prosimy Cię serdecznie, nie bierz nam tej drugiej, my ją bardzo kochamy i ona jest nam bardzo potrzebna".

W tej chwili Paulina otworzyła oczy. Były jasne i przytomne. Zdziwiony lekarz zbliżył siąę do chorej i skonstatował nagłe polepszenie, a przejęty do głębi ksiądz Proboszcz przemówił do zgromadzonych: ,,Modlitwa niewinnego dziecka przeniknęła niebiosa i wzruszyła samego Boga. A któż nauczył małą dziewczynkę modlić się i ufać w pomoc Bożą? Oto ta właśnie, której życie uratowała swoją modlitwą: pobożna, druga matka".

Ku wielkiej radości całej rodziny a szczególnie samego majstra Szczepana przyszła wkrótce Paulina do zupełnego zdrowia i do końca swego długiego życia była dla przybranych dzieci wierną, troskliwą, kochającą matką. Jednocześnie pozostała zawsze wzorową tercjarką, wykonując jak najdokładniej wszystkie przepisy i ustawy reguły III Zakonu św. O. Franciszka.

Doczekała się również tej pociechy, że dziewczynkę, która w ostatniej prawie chwili życia ufną swą modlitwą uprosiła jej cudownie powrót do zdrowia, sama zaprowadziła w stosownym wieku do furty klasztornej i z radością oddała ją na wieczystą służbę Panu. Przy obłóczynach dano jej na imię Marja Paulina.

Dla szczęśliwej dobrej Pauliny było to najpiękniejszą nagrodą za życie ofiary i poświęcenia dla obcych dzieci.

B.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA LUTY

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A G).

1. P. S. Ignacego b.m. Bł. Werydjany p. III. Zak. (Z. F)
2. S. *Matki Bożej Gromnicznej* AG
3. N. 4 po Trzech Król., Bł. Andrzeja de Komit. w I. Z. S. Andrzeja
4. P. S. Józefa z Leonissy w I. Z. S. Andrzeja b. w. Z. F.
5. W. SS. Piotra i Tow. męcz. S. Agaty p. m. Z. F.
6. S. S. Tytusa b,w. S. Doroty pm.
7. Cz. S. Romualda op.
8. P. S. Jana z Maty w.
9. S. S. Cyryla Aleks. b. d. K.
10. N. **5. po Trzech Król.** S. Scholastyki p.
11. P. *Matki Bożej z Lourdes*
12. W. SS. 7 Założycieli Zak. Serwitów.
13. S. S. Grzegorza II Pap.
14. Cz. S. Walentego m.
15. P. Przeniesienie Relikwij św. Antoniego Pad. S. Faust. m.
16. S. Bł. Filipy Marerji p. II Zak.
17. N. **Starozapustna**. Bł. Łukasza Belludego w I. Zak.
18. P. S. Szymona b. m.
19. W. S. Konrada w. III. Zak.
20. S. S. Leona b.
21. Cz. Bł. Andrzeja Boboli m,
22. P. S. Małgorzaty z Kortony Pokut. III. Zak. (Z. F.).
23. S. S. Piotra Damiana b. d. K.
24. N. **Mięsopustna**. S. Macieja Ad,
25. P. S. Cezarjusza.
26. W. S. Wiktora.
27. S. S. Prokopa.
28. Cz. S. Teofila m.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.